

## WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 12 Stycznia.

*Ponieważ Redakcyja otrzymała tak wiele listów, że nic swojego umieścić nie może, przeto niektóre z nich, poczytując sobie za obowiązek, podadź do publicznej wiadomości.*

## PANIE REDAKTORZE!

Czy WPan jesteś czarnoksiężnik czy czarownik jaki, że my wszyscy znajdujemy w jego piśmie doskonały swój obraz. Zapytasz się WPan jak to być może, kiedy w nim same tylko wady i ułomności ludzkie ogólnie są wytknięte, bez najmniejszego stosunku do żadnej osoby w szczególności? Przepraszam WPana: ogólnie mówić, to też ogólnie każdy do siebie stosuje. Bo jakże niestosować, kiedy Piotr, Paweł, Gabryel i inni to właśnie zrobili, to mówili, takie mają wady, takim sposobem cnotą frymarczyli; jak, WPanowie, jakąś czarodziejską siłą, tak trafnie opisywanie. Ale mniejsza oto; jeżeli to prawda, co Węgierski sławny z pism swoich Szubrawiec powiada.

- „Zawszem się starał o to, aby sztytając wady,
- „Nigdy szczególnych osób niebrać za przykłady.
- „To tylko mam nieszczęście, że czytając cheiwie
- „Zdarzyło mi się nieraz malować szczęśliwie.
- „I lubom niechciał ściągnąć nieczylię urazy
- „Rozumiał świat złośliwy poznać swe obrazy.
- „Chociam rzekł na wiatr, że kto czuły albo głupi,
- „Tysiąc się ludzi do mnie pytało o to kupi
- „Czy nie o nich ta wzmianka: po co to pytanie?
- „Ty sam siebie najlepiej musisz znać Mospanie.
- „Tak, niemożna lichwiarza portretu wyrazić,
- „Zeby wszystkich na siebie żydów nieobrazić:
- „Niesmiać się, że kto zawsze goły robiąc złoto,
- „Zeby się adeptowie niegniewali oto:
- „Ni powszechnie naganiać rozsiewaczów plotek,
- „Zeby podnieciców, ani urazić szczebiotek.

To się i ja niedziwię, że WPanowie nabrafiacie na tych, o których nawet nie myślicie; bo każdy zna lepiej siebie, a zatem lepiej zastosować może, niż WPanowie. Ale pytam się WPana, jak jedne i też same artykuły wiadomości brukowych stosować się mogą do różnych osób, których całém niebém różni się powołanie: i tak czytając jeden artykuł Kommissarz, Sędzia, Cześnikowa, Rotmistrzewiczówna, Ekonóm, Magazynowy Pisarz i. t. d. wszyscy widzą się w nim razem opisanemi. Coż to znaczy? czy to WPan jaką siłą magnetyczną przemieniasz wszystkich w jedną osobę, albo czy władzą czarodziejską nie zamieniasz czasem wiadomości brukowych w takie zwierciadło, w którym każdy siebie naidoskonalej widzi. WPanowie może powiecie że ja kłamię, przepraszam, my na wsi kłamać nie umiemy: że połowę nas w jednym nawet artykule jest opisywanych, to tak jest prawda jak jasna świeca. Napisałeś WPan w jednym Numerku bajkę o zegarku, który miał przemówić. Gadaj WPan zdrów Panie Redaktorze, ale my u siebie nie mamy to za bajkę, u każdego z nas ona ma sobie właściwe znaczenie. Oto Pan Kommissarz sobie wytłumaczył, że WPanowie przez zegarek rozumiecie konia, a przez talary sanki, które niechętnie wziął od Ekonoma za lekkie okalkulowanie.

Jeden Jegomość, biorący ściśléj i zawsze *in filo* rzeczy trzymając, niewiem dla czego, osądził tę bajkę za fałszywą, powiadając, że ten zegarek nie był złoty, ani repetyer, ani talary, ale prosty zegarek srebrny, potrzebujący nawet reperacyi, na co cztery tylko ruble przyłożono.

Pani Cześnikowa widzi w tym zegarku

obiad, który wydała Assystentowiczowi, aby jej wdzięki, dobroć, i dowcip wychwalał.

Ten to WPanów przekłety zegarek do łez pobudził czną Rotmistrzewiczównę, przezeń bowiem rozumie, dygi miłe i zgrabnie ofiarowane pewnemu Literatowi, za dostarczenie książki zawierającej nayszulszy, naytkliwszy, i naysłodszy Romans dwóch Kochanków, którego jej Oyciec, tak okrutny, czytać niedozwalał.

Niewiem co Podczaszyna przez tę bajkę rozumie: poglądała tylko na Guwernera, który się rumienił, i powiadała że to ją opisano.

Jeden z naszych celników w tęg bajce widzi rzetelny siebie opis, gdzie zegarek oznacza liczbę towarów, przyjętych z wielką niechęcią od przewożących kontrabandy, a cztery talary oznaczają cztery tuziny butelek porteru.

A widzisz Panie Redaktorze, że jeden artykuł zawiera tyle osób opisanych, a to jeszcze nie wszystkie. A cóżbym powiedział o innych artykułach, które mocniéj mogą wielu dotykać.

Ale nie sądz Panie Redaktorze, abyśmy wszyscy byli tak nierozsądnemi, przyczepiać wszystko do siebie. Owszem nasza kompanija, w której i ja mam honor zostawać, całkiem przeciwnie postępuje, bo my wszystko na sąsiadów i nieprzyjaciół naszych zwalamy. Tak że sobie tłómaczymy różnic, a w przypadku niemożności wyrozumienia, udajemy się do kobiet, które za pomocą swoich emissaryuszów, wszystkiego dochodzą.

Lecz jeszcze szczególniejszego rodzaju masz WPan czytelników, których *Czekinoczytelnikami* wiadomości brukowych nazwałby można było. WPan się nie śmieje, bo to całkiem temu znaczeniu odpowiada, niewiem tylko czy modnie ten wyraz ukulem. *Czekino* - czytelnicy zbierają się co tydzień w jedno miéysce, mając z nich każdy kartę napisaną imion swoich sąsiadów i znaiomych, która służy za tabliczkę czekinową, z takie-

mi kartami i piórem w ręku zasiadają około stołu, a jeden w głos czyta wiadomości brukowe, każdy zaś ze wszystkich artykułów, na sąsiadów notnie te zdania, które się jemu zdają do nich należeć. Takim sposobem rozkładając wiadomości brukowe na swe pierwiastki, postępują aż do kwaterno, to jest, do czwartego tygodnia, w którym dopiero czytają co na kogo wypadło. Stąd następują śmiechy, guiewy, jeden się dąsa że go opisano, drugi się gniewa, powiadając że ten i ten musiał go tam podyktować: inny się cieszy że mu się jeszcze niedostało, lecz się lekają aby jaki zły duch WPanów nienatchnął i aby go czasem nieodmalowano, także się trzyma strony urażonyéj. Powstają tedy sądy na Szubrawców: zabierają głosy, protestują się, odgrają się, nakoniec gdy ten szął minie, o wszystkim zapominają. Widzisz Panie Redaktorze, iż my jego piśmem dość się ucieszamy. Ja jednak sądzę, że WPanowie podobnie czynicie, jak ów malarz, który chcąc wydać obraz karykatury, zbiera ze wszystkich karykatur żyjących części, od jednego pożyczca nosa, od drugiego gęby, od trzeciego uszu i t. d. a zebrawszy te wszystkie części razem, ma doskonały wizerunek karykatury. Lecz kto *generaliter probat hic nihil probat*, dla tego więc i ja osmielam się WPanu przesiać jeden liścik, który, będąc przed Sejmikami w Wilnie, na ulicy Niemieckiej znalazłem; wiedząc zaś że WPan nie jesteś monopolistą literackim, jak tego dawałeś dowody, mam nadzieję, że niezechcesz odmówić mu miéysca w brukowych wiadomościach. Zostaję gorliwym jego piśm czytelnikiem.

*Posłuchowicz.*

(list o którym JP. Posłuchowicz wspomina, później umieszczony będzie.)

*Mości Panowie Brukowcy!*

Niepodoba mi się, że WPanowie piśma swoje na samem tylko funducie rezonowaniu, nieradząc się doświadczenia, jakie my

mamy, przez co wielu omiuzacie. I tak nicuiecie postępkę żydów, a niewiecie, że m się bez nich obeysdz nie możemy.

Sasiad mój ze wszystkich swoich wiosek wypędził żydów; cóż wskural? Oto z pobieranego dawniey dochodu propinacyynego 20,000 złtch, ma dziś tylko złtch 5,000. Wiem co mi powiecie: że zyskał na trzezwosci chłopów. Bynaymniey, piją i jeszcze bardziej jak przed tem: dla czego? bo piją w szynkach sasiedzkich. Proszę niewydać z sekretu i, co powiem: na pograniczu tego sasiada mam karczemkę, która nieczyiniła mi dochodu, jak 100 złtch, dziś biorę złtch 500. Miałem już kontrahentów co dawali więcej; ale W Panowie swoiemi pismami, niech wam P. Bóg niepamięta, zepsuliście mi targ, oziębiliście żydków, i osnuzycie, jak widzę, moię karczemkę. Jestże to moralnie? alboż pisma W Panów dobro powszechne na celu mają?

Tak Mości Panowie? zkadkolwiek uwazyć zechcecie żyda, byleby bez mądrych uwag, bo te pieniędzy niedają, znajdziecie go bardzo uzytecznym. Sasiad mój, lubo dostatni i bardzo pewny, dawal mi też samę arendę zgóry, którą żyd płaci zdolu; niechcialem mieć arendarzem siasiada: bo ja sobie żydka od humoru polaię, on mnie to wybaczy; bawi mnie nowinkami, często przyniesie kawal mięsa, funt ciwy, okru, migdałów, rozynek, pieprzu. Co mnie tam do tego, że jak powiadacie, od chłopca we dwoie to sobie nagrodzi; chłop dla tego, co mnie należy, wypełnić musi. Zresztą, nie bez przykadu nie czynię, i przekonany jestem, że się to nie przeciwi moralności; gdyż i xiądz proboszcz, tuż przy kościele, kilku osadził żydów. Nierozumiecie żebym broniać serdecznie żydów, mój zysk tylko miał na celu, znam ja cokolwiek i więcej. Alboż kraj niezyskuje na ich ludności, tak przecudownie rozpladzajacey się. Jakież z nich zysk? pytacie, Odpowiadam: konsumpcya, podatek publiczny. Ależ ten podatek, tę konsumpcyą, oplacają wysysaniem chłopów waszych, oszukanstwem was samych. Ey Mości Panowie! co wam do chłopów naszych, co do nas? kiedy nam i chłopom naszym zdaie się: że tak dobrze.

A handel naprzykład, coby bez żydów

znaczył? Któż kontrabandę przekradnie? Kto z magazynów zapasy rozwlecze? Wam się uroił w głowie jakiś *mus economus*: nie Panowie! żydki to, żydki tylko, umieją okolo tego chodzić. Może bydź: że są podobne do szczurów, że wynosząc ziarka, zostawiają śmiecie; ale jako wprzyrodzeniu muszą bydź potrzebne szczury, tak zapewne niemniey potrzebni i oni. Jeszczce wam inny dowód, przed oczy stawię. Patrzcie na kursującą teraz monetę: zdaie się, że caley Europy skarby są u nas skupione. Za jednego rubla srebrenego, którego zmienić poslałem, przywieziono mi: dwie sztuki monety austriackiey, sześć pruskiey, a cztery niewiem z jakich kraioów. Zważcie jeszcze, jak tanie u nas złoto, a jak rzadka międz niepobielana; co za ochędóstwo! Powiecie zapewne, że żydzi wynoszą pieniędze za granicę. Co za nierozsadek! któż tam brać od nich zechce dytki, berlunki?— a dukatom, żeby niewychodzily, oni to właśnie nogi i głowy ucinają.

Daycie więc pokoy materyi téy, MPanowie, zaklinam was na dobro ogólne, bonie mam w tym żadney prywaty; albo przynaymniey milczcie dopóty, nim ja kontrakta pokonczę: gdyż prócz kilku karczem, które po wszystkich rogach moiey fortunki, z pustek po wyszłych lub zmarłych chłopach, nowo erygowałem, życzę sobie i folwark mój żydkom zaarendować. Proszę oto z naygłębszem uszanowaniem, z naywyższem poważeniem etc. etc.

Nayuniżenszy służeczka i podnożek.

*Symplicyusz Mędrkiewicz.*

*Mości Panie Redaktorze!*

Jestem człowiek, jak to mówią podżyły. Posiadam mierny majątek ziemniiski, z którego się wygodnie i stosownie do stanu mojego utrzymywać mogę. Dał mi Bóg kilkoro dzieci, których wychowanie troskliwość moię zajmuie, i dla nich cały czas

Indy poświęcam: a gdyby mi na nim niebra-  
 kło, niechciałem byż dłużej ekonomem wła-  
 snego majątku, rozdałem grunta, - mnie na-  
 leżące, na czynsz, i sam go wybieram. Nie  
 przeszkadzaią spokoyności moiej, zajęcia i  
 zabiegi seymikowe: nie czuję się bowiem dla  
 wieku podeszłego, zdolnym do sprawowa-  
 nia jakiego urzędu; mnię się frasuję o wy-  
 bor sędziów, bo niemam żadnego processu;  
 wreszcie, żyję w spokoynym powiecie i ko-  
 cham jego mieszkańców: bo spokoyność nad  
 wszystko przekładam. Nie jestem też z li-  
 cby gderaczów, czyli, jak po terazniejszemu  
 nazywają, hipokondryków, którzy to zwykli  
 uważać każdą wesołą myśl za kontrabandę,  
 a wesołych ludzi szubrawcami przezywają—  
 Ale, przepraszam W Pana, zapomniałem, że go  
 moje sprawy domowe mnię obchodzić mo-  
 gą. Chciałem W Panu tylko powiedzieć, że  
 jestem przyjacielem spokoyności i dobrego  
 humoru, i że utrzymuję wiadomości brukow-  
 we, które mi bardzo do smaku przypadły:  
 ile widząc, że starszy syn mój, od tego czasu,  
 jak je czyta, poprawił się znacznie: nie bywa  
 tak często w Wilnie, nie gra w karty, nie pi-  
 ie tak wiele pączu, nie marnotrawi pienięd-  
 zy, czyta niegorszące książki; słowem: za-  
 czął szanować zdrowie, rozum i majątek.  
 Owoż dziękuję W Panu, i jego przyjaciółom,  
 którzy go zasilają swemi pismami, za przy-  
 łożenie się do poprawy mego syna, i za do-  
 bry humor, jaki mi sprawuje czytanie Wi-  
 adomości Brukowych. Tymczasem, jako obo-  
 wiązany wam starzec, mam za powinność  
 pomówić z wami otwarcie. Słyszałem, że  
 niektórzy nieprzyjaciele wesołego humoru,  
 krzyczą na wasze pismo, dowodząc że jest  
 złośliwe, że niema celu moralnego, że na-  
 pełnione jest samą przyganą obyczajów, jak-  
 by u nas wszystko złe było i. t. d. .... Nic

by to mnie nie doborziło: *nie pismo* bowiem,  
 ale *fakta opinia stanowią*; ale mówiono mi,  
 że W Panowie, przepraszam za wyraz, uroili-  
 ście sobie, odmienić sposób pisania, a chcą  
 się wszystkim podobać, macie odtąd napeł-  
 niać numerki, samemi pochwałami dobrych  
 rzeczy. Mielibyście wprowadzić wiele do pi-  
 sania; ale niech was Pan Bóg od tego za-  
 chował dotąd nie jeden, co się w piśmie wa-  
 szem, jak w zwierciadle przejrzał, nikomu  
 o tém, jeśli ma rozum, niepowiedział, a mo-  
 że się i poprawił; zaczynacie tylko chwalić,  
 a zobaczycie jak niezmierna liczba krzy-  
 kaczów na was powstanie, i przezywać bę-  
 dzie, nie tylko szubrawcami, ale uczciwszy  
 uszy, podchlebcami, dworakami, pieczenia-  
 rzami i t. d. i t. d. Niezrażajcie się więc,  
 i żartujcie z tego, co u rozsądnych na żart  
 zasługuje; a ci, którzy z artykułu jakiego  
 w piśmie waszem nie są kontenci, niech go  
 nicnią: mogą wam odpisać w wiadomościach  
 brukowych, lub innych pismach peryody-  
 cznych, któreby za godniejsze pióra swego  
 osadzili: rozumiem, że się za to gniewać  
 nie będziecie, w téj myśli sam przeciw nie-  
 którym artykułom, uwagi moje przesłę.  
 Tymczasem, obracając się do WMPana, Mo-  
 ści Redaktorze, upraszam: 1) ażebyś wiado-  
 mości brukowych niewydawał, jak się to  
 często zdarzało, na bibule; 2) żebyś korektę  
 lepiej odczytywał; 3) starych liter do druku  
 nie używał; 4) ażebyś dla okazania bezstron-  
 ności, każdemu Redaktorowi tak potrzebnę,  
 niniejszą odezwę moję w brukowcu umie-  
 ścił; nakoniec, po 5) na expens druku, posi-  
 lam mu karmnego jędyka, którego, jeśli wła-  
 sny kuchni nie masz, na rynku sprzedać mo-  
 żna. Pisałem w Święcianach dnia 31 grudnia  
 1817. *Obojętnicki Szlachcic Zawileyski.*

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy  
 dla miéjśc prawem wyznaczonych.*

X. F. N. Golański Czł. Kom. Cenz.

*w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.*